

Kronika tygodniowa.

(Incident in Scyllam, qui vult vitare Charybdim, czyli jeśli nie zawadzi o reformę, wpadnie napewno w kanał. — Pomoc ministra rodaka przy uśmierceniu kanałów. — Co z tego wynika. — Odszkodowanie za wybuch prochowni. — O pomieszczenie szkół średnich. — Pospiech w tej sprawie. — Klasyfikacyjny przykład. — Reforma wyborcza do sejmu. — Kompromis. — Skwarko i Szusko. — Co o reformie sądzi pan Milewski. — Socjaliści. — Kocia muzyka we Lwowie. — Paderewski na zjeździe muzyków. — Sprawy pomnikowe. — Drożyzna. — Z polityki.)

Choćby człowiek nie wiedzieć jak długo myślał nad tem, od czego zacząć kronikę, aby była jakowaś rozmaitość, chce, czy nie chce, zawadzić musi o reformę wyborczą lub wpaść w kanał. Ponieważ zaś obie te sprawy rozgrywają się właściwie we Lwowie, gdzie obraduje sejm galicyjski, myślą przenosi się tak zwykły śmiertelnik jak i wytrawny polityk nad wonną Pełtew, tę królową naszych wód wschodnio galicyjskich. Kanały zgasty już w kwiecie wieku na suchoty budżetowe, pogrzeb odbył się z wielką paradą przy łaskawym współudziale najwybitniejszych polityków, a zajęło się nim znane przedsiębiorstwo żałobne pod firmą Biłński-Stapiński. Trzeba przyznać, że wywiązali się z tego ze znaną sprawnością i ku ogólnemu zadowoleniu Wysokiego Rządu, który pozbywszy się bólażki, jaka go oddawna trapiła, z tem większą energią może się obecnie zająć sprawami, mającemi uszczęśliwić ludzkość, a mam tu na myśli budowę nowych pancerników i postawienie floty austriackiej na tym stopniu rozwoju, jakby sobie tego życzył... cesarz Wilhelm.

Pokazało się, o czym zresztą każdy z nas już z dawna wiedział, że Wysoki Rząd potrafi przeprowadzić, co mu się podoba i może być przygotowanym, że prócz kiwania palcem w bucie, nie spotka się z żadnymi innymi objawami jakiejś obstrukcji i niezadowolenia. Najsmutniejsze tylko, że właśnie do całej tej historii przyłożył rękę własny nasz minister-rodak, który zamiast popierać nasze interesy, zajął wobec nich wprost wrogie stanowisko. Utrwalił przez to, jak powiadają, swą pozycję we Wiedniu, która była już zachwiana i przynajmniej na razie nie będzie potrzebował pakować swych kufrów i torb, wypchanych podobno innymi jeszcze, równie dla kraju doniosłymi projektami, w przeprowadzeniu których liczy na poparcie politycznych przyjaciół, w szczególności zaś pana Stapińskiego, dziś najserdeczniejszego i „najdroższego“ swego polecnika.

Wobec interesów ogólnopństwowych, rzecz prosta, interesy krajowe schodzą na drugi plan, czyli innymi słowy, składa się je do aktów, aby tam czekały cierpliwie pomyślniejszego wiatru.

Zupełnie analogicznie postąpiono sobie w sprawie przyobiecanego odszkodowania za szkody, zrządzone przez wybuch prochowni w Woli Duchackiej. Na sesji delegacyi przypomnieli się delikatnie galicyjscy posłowie delegacyi panu ministrowi wojny i zapytali, czy można się spodziewać spełnienia obietnicy, ten zaś odpowiedział, że ciągle się bada sprawę i w zasadzie ma się ochotę biedniejszym z poszkodowanych dać coś tam „z łaski“, rząd bowiem nie jest do tego wcale obowiązany. Prawnie, być może nie, gdyż nasze paragrafy są bardzo elastyczne, moralnie jednak tak! Rozchodzi się także o to, które ministerstwo miałoby wziąć na siebie ewentualne „odczepne“, gdyż w tym wypadku odszkodowaniem tego nazwać nie można: wojny, obrony krajowej, czy też spraw wewnętrznych! Każde z nich chętnie odstąpiłoby tę przyjemność drugiemu, w rezultacie żadne niema wcale do płacenia ochoty. Czekajmy więc cierpliwie, aż sprawa „dojrzeje“, a to dojrzwianie odbywa się u nas bardzo powoli.

Drugim, klasycznym dowodem, troskliwości Wysokiego Rządu o sprawy krajowe jest podniesiona na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej historia pomieszczenia niektórych krakowskich szkół średnich, w szczególności zaś seminarium nauczycielskiego żeńskiego, skąd uczennice, prócz patentu dojrzałości, wynoszą zazwyczaj i zarodki gruźlicy. Delegat krakowskiej Rady, p. Konopiński, podnosił kilkakrotnie na pełnych posiedzeniach Rady szkolnej krajowej tę sprawę, otrzymał też mandat, by rozgłądnął się po mieście, czy niema przypadkiem odpowiednich gruntów pod budowę szkół, zanim jednak przejdzie to cały alembik biurokratyczny, tymczasem pokaże się, że technika postąpiła naprzód, trzeba będzie przerabiać plany i t. d., nie warto się więc spieszyć, bo co nagle, to po dyable! Tej maksymy trzyma się stale c. k. namiestni-

ctwo i bardzo dobrze na tem wychodzi, urzędnicy nie marnują swych sił, a i same sprawy nie na tem nie cierpią, przez dłuższe leżenie na biurkach referentów kruszeją tylko i nabywają przyjemnego dziego zapachu.

Pamiętam sprawę budowy gimnazjum w jednym z miast galicyjskich, gdzie niektóre klasy pomieszczono w wynajętym budynku, urągającym wprost najprymitywniejszym wymogom higieny i bezpieczeństwa. Jeździły komisje jedna za drugą, referent z namiestnictwa fotografował nawet do swych zbiorów osobliwości niektóre cenniejsze zabytki sztuki budowniczej, sam pan prezydent ministrów, baron Beck, który wówczas przypadkowo zawadził o tamte okolice, oświadczył, „że czegoś podobnego dotąd ani widział, ani nawet sądził, że może istnieć“. Ponieważ była to taka osobliwość, wobec tego trzeba było przynajmniej dziesięciu lat na zdecydowanie się, czy zbudować nowy gmach, czy nie, a tymczasem codziennie kilkunastu nauczycieli i kilkuset uczniów narażonych było na niebezpieczeństwo utraty życia, lub w najlepszym razie na kalectwo, gdyby tak wybuchł pożar lub powstała panika z innego jakiegos powodu.

Gdy wreszcie nadeszło z ministerstwa, via Lwów pozwolenie na zakupno upatrzonego gruntu pod budowę, pokazało się, że jest on już w trzecich rękach, nowonabywca niema zaś wcale ochoty sprzedania, nawet z pokaznym zyskiem. Rozpoczęto nowe poszukiwania, wreszcie znaleziono inny. Z niebywałą szybkością, bo już po dwu latach zdecydowano się na kupno, a właściciel czekał tylko dwa lata na asygnowanie mu należytości. Plany opracowywano także dwa lata, dwa lata zwożono materiały i już po latach dziesięciu stanął gmach wspaniały, pokazało się jednak, że nie odpowiada wielkością przyrostowi uczniów w tym czasie! Nowe więc komisje i badania, nowe stosy aktów. Nieśmiertelną sławę zyskałby statystyk, któryby potrafił obliczyć, ile na ten cel zużytkowano dobrych chęci, arkuszy papieru i litrów atamentu.

W podobny sposób postąpiono sobie z kanałami, które, jak się po dziesięciu latach przekonano, są zupełnie niepotrzebne; to samo czeka owe nowe budynki na pomieszczenie szkół średnich w Krakowie i wiele, bardzo wiele innych spraw, bo rząd sprzyja krajowi i chciałby tylko jego dobra! Kto wie, czy nie miał racji ów dziennikarz, który niedawno się wyraził, że Galicya odetchnęłaby dopiero, gdyby jakiś obcokrajowiec został namiestnikiem i gdybyśmy nie mieli ministrów rodaków, troszczących się, ale nie o dobro kraju, lecz o sławę lojalności.

Czy i z reformą wyborczą nie będzie tak samo, Pan Bóg to raczy wiedzieć, w każdym razie w dniu zadusznym straty tej opłakiwać jeszcze nie będziemy, pertraktacje bowiem między poszczególnymi stronnictwami toczą się ciągle. Konferencje przesów polskich stronnictw dały podobno ten rezultat, że kompromis jest już bliski. Lewica godzi się, aby budżet z końcem przyszłego miesiąca wzięto pod obrady pełnego Sejmu. Postanowienie to lewicy zmartwiło bardzo Rusinów, którzy narzekają, że demokraci, którzy szli dotąd w sprawie reformy razem z nimi, pogodzili się przecież z konserwatystami. „Diło“ podnosi, że obstrukcja przy uchwalaniu budżetu jest nieunikniona, stwierdza jednak z boleścią, że większość polska, mimo ruskiej obstrukcji potrafi uchwalić budżet, oni nie pożąłują jednak ani głosu, ani czasu, aby bruzdzić na każdym kroku i nie dopuszczają absolutnie do normalnego traktowania tak ważnej sprawy, chyba że Polacy zgodzą się na ich żądania, z których pierwszym i najważniejszym jest 40 procent mandatów.

Z tego wynika, że pomimo ruskiej obstrukcji budżet w obecnej sesji będzie uchwalony, reforma zaś wyborcza poruszy się o tyle naprzód, że ustalone zostaną zasady kompromisu między polskimi stronnictwami, do zgody jednak między Polakami i Rusinami jest jeszcze daleko, choćby wnosili tylko z przemówienia posła Skwarki, który życzył nabożnie sejmowi: „aby w ten gmach grom uderzył!“ Gdyby miało się spełnić jego życzenie, prawdopodobnie w tym dniu nie pokazałby się w sejmie, wątpię bowiem, czy tak łatwo przyszłoby mu się rozstać z życiem.

Stwierdzić należy, że poseł Staruch dał spokój swym humorystycznym występom, spodziewając się, że może uda mu się zdobyć głos wirylny w przyszłym sejmie, jeśli bowiem Dr. Szusko za da takich głosów dla ruskich prelegentów na uniwersytecie i dla przedstawicieli Towarzystwa naukowego im. Szewczenki, ciekawy jestem, dla czegożby i on nie miał się o taki głos ubiegać.

Ciekawe także było odezwanie się posła Milewskiego, który przyszedł do wniosku, że polityk nie

powinien się liczyć z opinią publiczną, podniósł potrzebę załatwienia budżetu w przeciwieństwie do reformy wyborczej, która może poczekać i pragnąłby, aby okres wyborczy trwał jeśli nie dożywotnio, to przynajmniej dziesięć lat. Czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, zdaniem mowcy, nie jest war-te, szczególnie dla konserwatystów, którzy po wprowadzeniu nowej ustawy mogą stracić większą część swych dotychczasowych mandatów.

Za reformą wyborczą w najdemokratyczniejszym tego słowa znaczeniu są socjaliści, którzy w ubiegłą sobotę wysłali w tej sprawie deputację do sejmu. Marszałek krajowy oświadczył im, że nie wszystkie postulaty robotników mogą być uwzględnione, system bowiem kuryalny w myśl wyraźnego życzenia rządu, musi pozostać, nadmieniał także, że w sejmie niema chyba posła, któryby sobie nie życzył, by w skład reprezentacyi kraju nie weszli i posłowie robotników. Tak samo odpowiedzieli i prezosi klubów — Leo, Stapiński i Lewicki. Demonstracyjny pochód na rzecz reformy wyborczej wypadł słabo, tak samo jak i w Krakowie. I tu i tam więcej było ciekawych, niż rzeczywiście interesujących się tą sprawą.

Prócz tego pochodu, miał Lwów jeszcze jedną sensacyję, mianowicie kocia muzykę, nie wchodzącą jednak w program zjazdu polskich muzyków, skierowaną natomiast pod adresem krakowskiej policji, która sprzeciwia się urządzeniu jubileuszu Limanowskiemu i następuje na piąty niektórym Królewskom. Wykonanie, przy akompaniamencie nawoływania żołnierzy policyjnych i szczęku ich mieczów, nie pozostawiło nic do życzenia.

Z okazji przybycia Paderewskiego na zjazd lwowski spodziewano się, że znów może ofiaruje krajowi jakiś pomnik, niestety, nadzieje zawiodły. Gdybyśmy mieli więcej takich obywateli, jak on, którzy mieliby i ochotę i fundusze na stawianie pomników, być może raz przecież zobaczylibyśmy te pomniki, na które już od lat czekamy. Pomnik Kościuszki czeka gotów w jakiejś szopie w Podgórzu, na kamienną podstawę i decyzję, czy ma stać na Rynku, czy na Błoniach, podstawa pod pomnik Bałuckiego czeka na biust i przeróbkę, o pomniku Jordana i Kazimierza Wielkiego nawet słych zaginał, być może i lepiej, gdyż wobec tego Kraków nie straci owej starożytnej patyny, o którą ongiś archeologowie i estetycy tak się ubijali, że omal nie przyszło do walki pod Barbakanem. Jak zaś obeszło się bez panoramy w Barbakanie, tak samo obejdzie się i bez pomników, pocóż zresztą niepokoić zmarłych, skoro mamy dość żywych, godnych, by ich uczcić pomnikiem, a póki żyją, gotowi sami pocichutku złożyć odpowiedni fundusik, naród więc nie będzie się potrzebował wcale kłopotać, skąd wziąć monetę, a bryndza u nas, prawdziwie majowa i to w najlepszym gatunku. Mięsa argentyńskiego jeszcześmy nie widzieli, ani nawet zapachu jego nie wachali, słyszeliśmy jeno, że we Wiedniu smakowało, a tu już głoszą dzienniki, że za kilka dni znów podojeje o mięso ośm halerzy na kilogramie. W znowie z rzeźnikami są zapewne i zające, na które już się rozpoczął sezon polowania, rzadko bowiem który naraża swe życie na niebezpieczeństwo i podchodzi na strzał myśliwemu, znacznie też w stosunku do ubiegłego roku podożały. Kaczek, naturalnie dziennikarskich, mamy natomiast wielką obfitość, cena ich waha się między dwoma a pięcioma centami, zależnie od wydania rannego lub wieczornego i ciekawej treści. Szkoda jednak, iż można je obracać jedynie na wiadomy użytek.

Tymczasem szersza polityka światowa zajmuje się losami Abdula Hamida, który podobno stał się bardzo nerwowym i stracił węg, czy słuch i następcą tronu serbskiego Aleksandra, co do którego podzielone są zdania. Jedni utrzymują, że chorował na tyfus, inni, że padł ofiarą zamachu morderczego, co podobno jest dziedzicznym w rodzie Karageorgiewiczów.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA W HOTELU SASKIM W KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

